

TEMAT
TYGODNIA

- 10 Mariusz Janicki, Wiesław Władysław **Nowe rozdanie: dama i cztery figury**

POLITYKA

- 14 Malwina Dziedzic **Teresa Piotrowska: od katechetki do ministra**

SPOŁECZEŃSTWO

- 18 Joanna Podgórska **Alimenty: grzechy ojców, grzechy matek, grzechy dzieci**

- 22 Elżbieta Turlej **Polki 50 plus: przytłoczone, zrezygnowane, osamotnione**

- 25 ROZMOWY ŻAKOWSKIEGO Prof. **Joanna Mizielińska** o tym, czym się różnią rodziny homoseksualne od tradycyjnych

- 28 Piotr Pytlakowski **Banalna afera podsłuchowa?**

- 30 Violetta Krasnowska **Trudno skazać komendanta**

- 33 Elżbieta Turlej **Jak fryzjerzy chcieli zamaskować proboszcza**

RYNEK

- 35 Joanna Solska **Ludzie bogatsi, a ZUS biednie**

- 38 Cezary Kowanda **Dlaczego nie chcemy płacić komórką**

ŚWIAT

- 40 Adam Szostkiewicz **Marzenia separatystów**

- 43 Paulina Wilk **AFRYKA Żony żądne władzy**

- 46 Marek Ostrowski **FRANCJA Upadła klasa**

HISTORIA

- 48 Jakub Tyszkiewicz **40 lat temu Gierek ruszył na podbój Stanów Zjednoczonych**

- 51 Jerzy Kochanowski **Borodzieja i Górnego nowe spojrzenie na pierwszą wojnę**



10 Gra w pięć kart



25 Rozmowa Żakowskiego o homorodzinach



43 AFRYKA Rządy żon



82 Kod Kota

NAUKA

- 52 Marcin Rotkiewicz **Psychomanipulacja dla bogatych i naiwnych**

- 56 Edwin Bendyk **Lepszy klimat dla klimatu**

- 59 TECHNOECHO

PORADNIK
BUDOWLANY

- 60 Urszula Szyperka **Domy inteligentne i energooszczędne**

KULTURA

- 82 Aneta Kyzioł, Janusz Wróblewski **Filmowe kreacje Tomasza Kota**

- 86 Piotr Sarzyński **25 najważniejszych budowli 25-lecia KAWIARNIA LITERACKA**

- 89 Jacek Dehnel

- 90 Janusz Wróblewski **Przejmujące kino krajów postsowieckich**

- 93 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 94 Olaf Szewczyk **„Minecraft” – kopalnia pieniędzy**

- 97 Rozmowa z **Adamem Nergalem Darskim** o tym, jak metalowa grupa Behemoth pracuje na obraz Polski w świecie

- 100 Marcin Piątek **Siatkówka: co zrobić z Bartoszem Kurkiem**

NA WŁASNE
OCZY

- 108 Agnieszka Sowa, fotografie Piotr Małecki **Biura coworkingowe: razem, ale osobno**

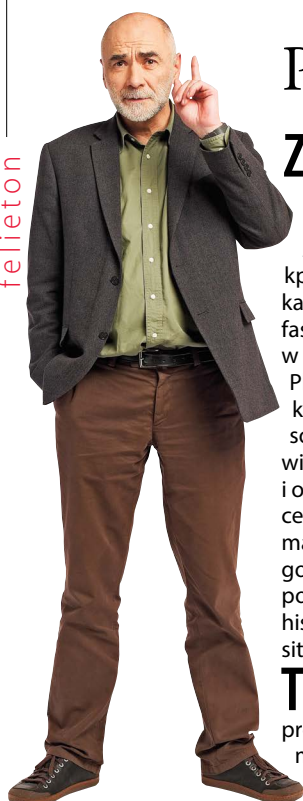
STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 78 Afisz
- 102 Passent • 104 Hartman
- 105 Tym • 106 Fusy, plusy i minusy • 107 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Polska zrobiona w kobietę

Zgodnie z oczekiwaniami prawicowych mediów, exposé Ewy Kopacz okazało się bardzo słabe, jeszcze zanim je wygłosiła, gdyż jest kpiną z Polaków i wali z niego kabaretem oraz propagandową fastrygą. Pobrzmiewa w nim charakterystyczna dla Platformy żenada, kołesiostwo, koleżankostwo, pogarda, bierność, socjalliberalizm, symulowanie, brak wizji, powagi, odpowiedzialności i osobistej charyzmy. Ponadto cechuje je bełkotliwa matko-polskość, nachalny gospodynnizm i kobietocentryzm, połączony z infantyлизmem, histeryzmem, seksizmem, sitwizmem i niekompetencją.

Tym exposé Kopacz potwierdza niestety, że jako była prowincjonalna lekarka, fatalna menedżerka, osoba niestabilna emocjonalnie, niesamodzielna

intelektualnie i politycznie, pozbawiona wdzięku oraz nasiąknięta „Gazetą Wyborczą” i tygodnikiem POLITYKA nie ma do powiedzenia nic, czego nie dałoby się powiedzieć za nią. Kopacz, która – jak celnie zauważa „Gazeta Polska” – „została namaszczone przez króla Tuska na namiestnika w Prywisiłskim Kraju”, mówi o tym, co zrobi, chociaż wiadomo, że nic nie zrobi, bo nie potrafi.

Nic dziwnego, że w tej sytuacji jedyne, na co ją stać, to konsolidacja Platformy, trwanie u władzy i rozkręcanie politycznej awantury, obliczonej na destabilizację PiS. Stąd m.in. aroganckie, wymierzone w PiS i Jarosława Kaczyńskiego, zapowiedzi dalszego reformowania kraju i zapewnienia, że nowy rząd będzie dobrze służył Polsce. No i że – czy się to komuś podoba czy

nie – pani premier będzie matkować Polakom, gdyż jest kobietą, którą – jej zdaniem – powinna być dziś także Polska. Niestety, zabrakło informacji o konkretach, takich jak rola Tuska w zamachu smoleńskim, rosnąca dyskryminacja katolików czy zagrożenia, jakie dla polskich kobiet wynikają z ewentualnego przyjęcia europejskiej konwencji o zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec nich.

Nie chcę się nad panią premier znęcać, ale moim zdaniem po takim exposé trzeba się zastanowić, czy w obecnych czasach Polskę stać na to, żeby być jak kobieta, zwłaszcza taka jak Kopacz. Ja osobiście byłbym za tym, żeby pozwolić Polsce jeszcze przez jakiś czas być jak mężczyzna. Oczywiście najlepiej, żeby był to mężczyzna polski i zajmujący jakieś poważne stanowisko, np. będący prezesem.



GRATULUJEMY
NASZYM
MISTRZOM
ŚWIATA



GLÓWNY SPONSOR REPREZENTACJI POLSKI
W PIŁCE SIATKOWEJ
Kup książkę



ORLEN

Laptop Wesołowskiego



Adam Szostkiewicz

A fery pedofilskiej na taką skalę jeszcze w Kościele nie było. W służbowym laptopie byłego nuncjusza i abp. Józefa Wesołowskiego znaleziono tysiące plików z pornografią dziecięcą. Wydalony ze stanu duchownego Wesołowski wkrótce stanie przed watykańskim sądem cywilnym i zapewne będzie surowo ukarany. Widać władze kościelne przekroczyły decyzyjny rubikon.

W Polsce Kościół o sprawie Wesołowskiego milczy. Może nie wie, co powiedzieć, bo rzecz dotyczy Polaka wyświęconego i na księdza, i na biskupa przez św. Karola Wojtyłę. Może czeka na dalszy rozwój wydarzeń. U nas dopiero od niedawna instytucje kościelne zaczęły zmieniać kurs w kwestii pedofilii i innych nadużyć seksualnych w Kościele. Przez lata dominowała omerta, zмова milczenia na trudne dla Kościoła tematy, zwłaszcza obyczajowe. Tak było wcześniej i w innych Kościołach, które dziś dotkliwie płacą za to moralnie i materialnie. Kościół w Polsce skwapliwie piętnuje tych, których uznał za przeciwników albo wręcz wrogów. Wtedy nie wdaje się w kauzystyczne rozważania. Wali po oczach w imię Boże.

A przecież Polakom należy się wyjaśnienie, jak to możliwe, by polski duchowny, pnący się po kolejnych szczeblach kościelnej kariery, pozostał tak długo nierozpoznany w swym drugim życiu pedofila? Jak to możliwe, by po powrocie (a może ucieczce) z Dominikany przez rok spacerował sobie po Rzymie wolny i nie-nagabywany o swoje czyny przez Polaków pracujących w Watykanie? Czy może spodziewał się, że ostatecznie wszystko rozejdzie się po kościach, o co zadbają jego wpływowi przyjaciele i obrońcy za Spizową Bramą? Trzeba więc pytać, czy instytucja, która Wesołowskiego zatrudniała na wysokich stanowiskach, poczuwa się do moralnej współodpowiedzialności.

Milczenie Kościoła zakrawa tu na gest Piłata, robienie z Wesołowskiego zarazem czarnej owcy i kozła ofiarnego. To za łatwe i za proste. Za to wszystko Kościół płaci spadkiem autorytetu. W Polsce według badania CBOS z końca września zaufanie do Kościoła spadło do 57 proc. Prawie co drugi Polak nie odnajduje się w Kościele omerty.



© AP/EAST NEWS

Nowa wojna, stara mantra

Lotnicze bombardowania Państwa Islamskiego (PI) na terenach Syrii i Iraku przynoszą mieszane rezultaty. Bomby zabiły niektórych dżihadystów i zniszczyły część instalacji naftowych, uszczuplając dochody z przemytu ropy. Zjednoczyły jednak walczące dotąd ze sobą frakcje: PI i front Al-Nusra (filii Al-Kaidy) oraz pomogły ludobójczemu reżimowi prezydenta Bazzara Al-Asada, dla którego to radykalni dżihadysty byli ostatnio najgroźniejszym przeciwnikiem. Barack Obama oświadczył, że celem Ameryki jest zniszczenie zbrodniczego PI. Ale bez udziału wojsk lądowych – co prezydent wyklucza – osiągnięcie tego celu wydaje się niemożliwe, choćby dlatego, że dżihadysty chowają się w miastach, a na znaczne ofiary cywilne krucha koalicja 10 państw, które zadeklarowały udział w operacjach wojskowych, nie może sobie pozwolić. Być może więc Obama liczy tylko na osłabienie PI, tak aby po zapowiadanym dozbrowieniu umiarkowanych rebeliantów z Wolnej Armii Syryjskiej szala przechyliła się na jej korzyść. Ale wygląda to na pobożne życzenia, gdyż nie ma ona raczej szans w konfrontacji ze wspomaganym przez Rosję i Iran coraz silniejszym Asadem.

Wydając wojnę PI, Obama rehabilituje się częściowo za bierność na początku syryjskiego powstania, kiedy pomoc rebeliantom w broni i sprzęcie mogłaby przyczynić się do jego sukcesu. Ale fakt, że celem ataku są dżihadysty, a nie reżim Asada, potwierdza, iż polityka prezydenta jest niekonsekwentna, wewnętrznie sprzeczna – co Obama ostatnio przyznał – i pozbawiona długofalowej strategii. Chyba żeby uznać, że wobec fiaska arabskiej wiosny Ameryka opowiada się ostatecznie po stronie status quo w świecie arabskim, czyli utrwaleniem tam rządów autokratów stanowiących tamę przeciw radykalnemu islamizmowi.

Zdecydowana większość Amerykanów popiera bombardowania PI. Ale z najnowszych sondaży wynika też, że nie wierzy w zapewnienia Obamy o niewprowadzeniu w końcu do walki wojsk lądowych, które już zaczęto wysyłać do Iraku. Prezydent powtarza jak mantrę, że z PI będą walczyć „siły międzynarodowe”, ale jest jasne, że to Ameryka będzie dźwigać główny ciężar nowej wojny na Bliskim Wschodzie. Której nie chce, ale do której będzie zmuszona.

Nordycka seria

W trudnym dla NATO momencie sekretarzem Sojuszu Północno-atlantycznego zostaje były premier Norwegii **Jens Stoltenberg** (z lewej), od 1 października zastępuje Duńczyka, też kiedyś premiera, **Andersa Fogha Rasmussena**. Sekretarzami generalnymi Sojuszu bywali przeważnie Belgowie, Brytyjczycy, Holendrzy i Włosi, stąd skandynawska miniseria obudziła w Europie refleksję nad przymiotami, które predestynują Skandynawów do kierowania organizacjami międzynarodowymi.

Stoltenberg i Rasmussen nie są przecież jedyni. Kiedyś Szwed zastąpił Norwega na czele ONZ, latem duńską premier widziano w roli przewodniczącej Rady Europejskiej, a inny był norweski premier jest sekretarzem zajmującej się obroną praw człowieka Rady Europy. Wszystkie te posady wymagają podobnych kompetencji, które zgodnie z powszechnym stereotypem posiadli skandynawscy politycy. Muszą być układni, bo rządy na północy Europy są przeważnie koalicyjne, więc z definicji ich szefowie i członkowie potrafią słuchać wszystkich stron i doprowadzać do porozumień, choćby i do zginiętych kompromisów.

Na plus państw nordyckich działa i to, że są niewielkie, więc potężnym nie przeszkadzają, na dodatek pielęgnują też tradycję neutralności albo bezstronności. Tak jak Norwegowie, którzy mimo udziału w interwencjach w Afganistanie i w Libii, cieszą się renomą niezależnych, skutecznych mediatorów. W ostatnich dekadach norweska dyplomacja z różnymi sukcesami specjalizowała się w gaszeniu konfliktów w Afryce, na Bliskim Wschodzie i w Ameryce, np. w połowie października w Oslo Norwegowie będą mediowali między rządem Kolumbii a partyzantką FARC. Negocjacyjna łaska to również zasługa Pokojowej Nagrody Nobla, której laureata wskazuje norweski komitet noblowski – w tym roku 10 października.



© EPA/PAP

Bunt metropolii

Zamknięte szkoły, sklepy i banki, sparaliżowana komunikacja, odwołany pokaz fajerwerków z okazji 65-lecia ChRL planowany na 1 października. Tak wyglądał zazwyczaj uporządkowany **Hongkong** w pierwszych dniach jesieni. Tysiące ludzi wyszło na ulice Centralu, dzielnicy finansowej, i starło się z policją, a wielu pracowników zastrajkowało, by pokazać figę sekretarzom w Pekinie. Idzie o zasady wyboru szefa lokalnej administracji – komuniści chcą monopolu na wskazywanie kandydatów, natomiast manifestujący Hongkończycy domagają się w pełni demokratycznej elekcji.

Byla kolonia brytyjska, 7-mln metropolia, jest od 1997 r. specjalnym okręgiem administracyjnym Chin. Cieszy się daleko idącą autonomią, m.in. wolnością prasy, niezależnymi sądami i prawem do protestu. Od lat między wolnym miastem a Pekinem trwa próba sił i testowanie granic wolności. Obecny sprzeciw napędza kolorowy ruch Okupuj Central z Miłością i w Pokoju oraz radykalizujący się studenci. Ale miasto jest rozdarte, znaczna część jego mieszkańców obawia się, że bunt sprowadzi na Hongkong katastrofę. Zwłaszcza że teraz ruch należy do Pekinu, który ma przecież wprawę w energicznym łamaniu protestów.



© BOBBY YIP/REUTERS/FORUM

Wsobna opozycja



Justyna Prus-Wojciechowska

Wkultowym sowieckim filmie „Mimino”, opowiadającym o dzielnym pilocie Aeroflotu z gruzińskiej wioski, jest taka scena: miejscowa babulka namawia go, by zabrał jej krowę do helikoptera. „Nie wlezie! Tutaj ją sprzedaj” – mówi pilot. „A kto ją tutaj kupi? Tu ją wszyscy znają”. Według mojego znajomego z Rostowa nad Donem, wiernego wyznawcy putinizmu, owa nieszczęsna krasula to wypisz wymaluj rosyjska opozycja. Na własnym podwórku wszyscy wiedzą, co to za krowa. Może na jakimś targu w innej wiosce, w Brukseli albo w waszyngtońskim Departamencie Stanu, ktoś ją kupi. Ale nie tu. W Rosji lud jest prosty, ale nie głupi – tłumaczy znajomy. Rozumie, że o jego intere-

sy nie zadba żadna opozycja, przejadająca zagraniczne granty, a tylko ten, który Rosję podniósł z kolan – Władimir Władimirowicz.

Przez całe lata władze budowały system opozycji fasadowej – jeszcze od lat 90. funkcję taką pełnili komuniści Giennadija Ziuganowa i liberalni demokraci z nazwy, a w rzeczywistości nacjonaliści z partii LDPR Władimira Żyrinowskiego. Po 2000 r. Kreml patronował też powstaniu najpierw projektów prawicowych typu Rodiny Dmitrija Rogozina, a później Sprawiedliwej Rosji, która miała być bardziej lewicową wersją partii władzy Jednej Rosji, tak zwana druga nóżka Kremla.

W tym krajobrazie już od dawna nie ma miejsca dla realnej opozycji – pro-demokratycznej, prozachodniej, rzeczywiste dążącej do reform. Ci, którzy nie godzili się na rolę opozycji „na telefon”, zostali odcięci w zasadzie od wszystkiego – począwszy od telewizji po możliwość udziału w wyborach. Z życia politycznego odpadali po kolei, przechodząc na stronę Kremla lub znikając w politycznym niebycie tacy po-

litycy, jak Grigorij Jawliński i jego Jabłoko, Sojusz Sił Prawicowych. Historię Michaiła Chodorkowskiego, który chciał rzucić wyzwanie Kremlowi, zna każdy. Aleksiej Nawalny, trybun ludowy, ale i skuteczny tropiciel korupcji, dostał kilka wyroków i zakaz wystąpień publicznych. A były premier Michaił Kasjanow czy Ilja Jaszyn to dla Rosjan nic nieznaczące nazwiska, które w mediach mogą się pojawić tylko przy okazji kolejnej nagonki na wrogość ludu.

Ale gdyby nawet oponenci władzy mogli swobodnie mówić, niewielu by ich słuchało. Manifestacje przeciw Putinowi, jak ostatnia moskiewska, niewiele mogą zmienić. Wiele przyczyn leży w konserwatywnym i paternalistycznie nastawionym społeczeństwie, sporo winy jest też po stronie samej opozycji. Przez wiele lat rozmawiała sama ze sobą, przekonywała przekonanych, putinowską większość uznając z góry za straconą, nierzadko – gardząc nią. Gdy miała się jednoczyć, kłóciła się o stołki. Niewiele zrobiła, by walczyć z łatką oderwanej od życia i realnych problemów. Tej krowy długo jeszcze w Rosji nikt nie kupi.



Po siatkarzach kolarz

Michał Kwiatkowski jest pierwszym Polakiem, który został mistrzem świata zawodowców w wyścigu ze startu wspólnego. Za metą mówił, że to właściwie złoto drużynowe, bo koledzy z reprezentacji kasowali ucieczki, szachowali najgroźniejszych rywali i pilnowali, by „Kwiat” się nie forsował i zachował siły na finisz, który rozegrał popisowo. To był świetny rok dla polskiego kolarstwa szosowego – Kwiatkowski błyszczał wiosną w klasykach, a Rafał Majka wygrał klasyfikację górską Tour de France i zwyciężył w Tour de Pologne. Michał ma 24 lata, Rafał – 25. Znaczący kolarstwa mówią, że będą jeszcze lepsi. (M.P.)

Piekielnie groźna broń

Ich cena jest porażająca, ich możliwości również. Polska zamierza kupić supernowoczesne pociski manewrujące **AGM 158 JASSM** od Amerykanów. Amerykanie bardzo niechętnie dzielą się tymi pociskami. Sami używają ich dopiero od pięciu lat. Sprzedają je jedynie swoim najbliższym sojusznikom. I to nie wszystkim. Jeszcze niedawno zgodę na zakup AGM 158 miały tylko Australia i Finlandia. Polska jest trzecim krajem, dla którego władze Stanów Zjednoczonych zaświeciły zielone światło w sprawie JASSM.

Euforia po stronie polskiej jednak nie wybuchła, bo wstępna cena jest zaporowa. Rachunek za 200 pocisków zamyka się w kwocie 500 mln dol., czyli ponad 1,6 mld zł. – *Cena jest taka wysoka, bo dostaliśmy diamentowy pakiet, który właściwie nie jest nam potrzebny* – mówi jeden z wojskowych, znający szczegóły propozycji. W tych 0,5 mld dol. Amerykanie zawarli nie tylko pociski, ale pakiet obejmujący najnowsze oprogramowanie do samolotów F-16, które mają je przenosić, szkolenia dla pilotów oraz superdrogi próbnik do testowania AGM 158. – *Z części pakietu chcielibyśmy zrezygnować. Cenę reszty lepiej wynegocjować. Przy dobrej woli jest szansa ograniczenia tej kwoty prawie o połowę* – dodaje. Wszystko w rękach Amerykanów. A oni wiedzą, że Polsce bardzo zależy na tych pociskach. – *AGM 158 JASSM to broń o charakterze ofensywnym, do tej pory właściwie takiej nie mieliśmy* – mówi gen. broni prof. Jerzy Gotowala. W naszym arsenale miałyby budować potencjał odstraszający.

Pocisk może zniszczyć niemal każdy cel, który znajdzie się w jego zasięgu, czyli w obrębie 370 km. Odpalany jest z samolotów, co automatycznie wydłuża jego zasięg o kolejne setki kilometrów. Ważący tonę AGM 158 jest w stanie uderzyć w cel z dokładnością do kilku centymetrów. Jest niezwykle trudny do zniszczenia, bo operuje na bardzo niskim pułapie, jest trudno wykrywalny i jeszcze w czasie lotu może manewrować. Można nim niszczyć strategiczne cele, np. ośrodki dowodzenia. Ale też przygotowywać wyłomy w obronie przeciwnika, niszcząc wyrzutnie rakiet czy ośrodki radiolokacyjne. – *To najnowocześniejsza technika i piekielnie groźna broń. Ale dziś nie mamy narzędzi, żeby w pełni wykorzystać jej możliwości* – mówi proszący o anonimowość ekspert lotniczy. Obecnie przede wszystkim brakuje nam rozpoznania, technik kwalifikowania i namierzania celów dalekiego zasięgu. Rozwiązaniem ma być zakup bezzałogowców i współpraca z rozpoznaniem satelitarnym sojuszników. – *Jak to mądrze poukładamy, to zyskamy możliwości, jakich nigdy dotychczas nie mieliśmy. Jeśli zrobimy to po swojemu, to kupimy drogą i bezużyteczną zabawkę* – dodaje ekspert. (JUL)



Pani premier na rozżarzonych węglach



Adam Grzeszak

Donald Tusk podrzucił Ewie Kopacz rozżarzony węgiel. Z tym wyzwaniem nie poradził sobie żaden rząd III RP. Każdy coś usiłował zrobić, na ile starczyło

pomysłów i na ile pozwolili górniczy związkowcy. Bo najważniejsze było utrzymanie na Śląsku spokoju społecznego. Podawane nieustannie finansowe kropłówki działają uspokajająco, ale choroby nie leczą. Donald Tusk długo starał się nie zauważać problemu – do maja, kiedy Kompania Węglowa, największy koncern górniczy UE, stanęła na skraju bankructwa, a pozostałe spółki były w niewiele lepszej sytuacji. Górnicy zagrozili, że ruszą na Warszawę, więc ówczesny premier do nich pojechał i wiele naobiecywał. Skończyło się znów na kropłówce, kolejnym darowaniu długów wobec ZUS i powołaniu międzyresortowego zespołu. Ma wymyślić, jak utrzymać padające kopalnie, żeby górnicy byli zadowoleni, gospodarka wytrzymała, a Bruksela nie uznała tego za niedozwoloną pomoc publiczną.

Pomysłów na razie niewiele, poza tymi, które suflują związkowcy. Żadnego cięcia kosztów, zamykania najbardziej deficytowych kopalń, jak sosnowiecki Kazimierz-Juliusz. Żadnych ustępstw, nawet symbolicznych, jak w sprawie deputatów węglowych czy „ołówkowego” (pieniądze na dziecko z okazji początku roku szkolnego). Zamiast tego – zakaz importu węgla oraz przejęcie kopalń przez państwowe grupy energetyczne. Wtedy elektrownie będą

zmuszone zapłacić za drogi polski węgiel kamienny, bo dziś wolą tańszy, brunatny. Ile będziemy płacić za prąd? To bez znaczenia, bezpieczeństwo musi kosztować, mówią związkowcy, strasząc buntem Śląska i wyprawą do Warszawy. Czują, że władza jest słaba, bo pod presją wyborów i pełna lęków o bezpieczeństwo energetyczne. Mają rację, o czym świadczyły błagania wojewody Piotra Litwy (także górnik), dymisja prezesa Katowickiego Holdingu Węglowego i rezygnacja z zamknięcia kopalni zadłużonej na 200 mln zł.

Przeciw nim są realia ekonomiczne. Cena węgla na światowych rynkach spada, a importu może zakazać Bruksela, a nie Warszawa. Błoka torów w Braniewie niewiele da, bo import idzie nie tylko z Rosji, ale też z RPA, USA czy Australii, gdzie węgiel kopie się w odkrywkach. Tymczasem u nas koszty wydobycia rosną. Marne zarządzanie, wysokie koszty pracy, konieczność schodzenia coraz głębiej sprawiają, że do każdej tony trzeba dołożyć już 50 zł. Na zwalach leży ponad 8 mln ton niesprzedanego węgla. W pierwszym półroczu państwowe górnictwo przyniosło ok. 800 mln zł strat. W tym samym czasie dwie prywatne spółki – lubelska Bogdanka i PG Silesia – nieźle sobie radzą.

Węgla potrzebujemy, ale nie za każdą cenę, nie w każdej ilości i nie bez względu na jakość. Najbardziej wyeksploatowane i najkosztowniejsze kopalnie muszą zostać zamknięte, a górnictwo dostosowane do potrzeb i możliwości gospodarki i odbiorców, a nie żądań związkowców. Od lat czekamy na polityka klasy Margaret Thatcher, który odważy się im to nie tylko powiedzieć, ale także przeprowadzić, choć może nie tak brutalnie. Czy Ewa Kopacz się tego podejmie?

Przekaz na pokaz

To miał być w miarę spokojny polityczny tydzień, bo rząd zaprzysiężony, pani premier przygotowuje exposé i wszyscy skupili się na podpowiadaniu, co powinna w nim umieścić. Oczywiście z najwyższą życzliwością, choć i tak główni podpowiadający zgłoszą przeciwko, a wcześniej suchej nitki na Ewie Kopacz nie zostawia. Nawet wybór Radosława Sikorskiego na stanowisko marszałka Sejmu nie wzbudził oczekiwanych emocji, bo koalicja głosy miała solidnie policzone, a opozycja nie zgłosiła nawet kontrkandydata (co niekoniecznie dobrze o opozycji świadczy). Względny spokój zakłóciły jednak nieoczekiwane kryzysy – duże, mniejsze i zupełnie małe, jawne i tajne, czasem intrygujące, często związane z brakiem jednolitego przekazu.

Na przykład Prawo i Sprawiedliwość postanowiło ujednolicić partyjny przekaz: kto pojawi się w mediach bez akceptacji prezesa lub osoby przez niego upoważnionej, zostanie wyrzucony z list wyborczych. Ciekawe, jaki kryzys trapi PiS, jakie pojawiły się tam podziemne frakcje, że trzeba jeszcze ujednolicić przekaz już i tak koszmarnie ujednolicony, i to pod groźbą tak ciężkich kar? Co można ulepszyć w tym jakże prostym przekazie, że rząd Tuska był najgorszy z możliwych, a rząd Kopacz jest jeszcze gorszy. Bo nawet jeśli coś jest najgorsze, to przecież zawsze może być jeszcze gorzej – wyjaśnił prezes, a poseł Szczerski od razu rozwinął myśl przewodniczącego: może być gorzej, bo Kopacz jako marszałek tylko gnębiła demokrację za pomocą sejmowej zamrażarki, a Sikorski marszałkowską łaskę zmienia na kij bejsbolowy. Poseł Szczerski od razu zresztą zademonstrował, jak używać kija bejsbolowego: jego wystąpienie przed wyborem marszałka można zakwalifikować bowiem jedynie jako pałkarstwo.

Radosław Sikorski z pokazu siły jednak nie skorzystał; można nawet powiedzieć, że włożył aksamitne rękawiczki, a kij pozostał przy pośle Szczerskim. Czy teraz – jako oczywisty element wojny wytoczonej partii Kaczyńskiego przez Platformę – wejdzie do kanonu ujednoliconego przekazu PiS? Najwyraźniej partia „już prawie zwycięska” ma większy kłopot z przekazem, niżby się to wydawało po ogłoszeniu, że Donald Tusk zostanie przewodniczącym Rady Europejskiej. Paradoksalnie jedynym światowym sukcesem PiS była ostatnio wizyta pewnej radnej w ogrodzie zoologicznym, gdzie osiołki zachowywały się mało obyczajnie, co rodziców ponoć wzburzyło i zmusiło radną do interwencji, aby osły rozdzielić. Czy kandydaci na radnych będą mieli (oczywiście w ramach ujednoliconego przekazu) zakaz odwiedzania ogrodów zoologicznych, bo przekaz światowy z tego wydarzenia nie był, niestety, dla PiS szczególnie przychylny? Raczej współczująco sprzyjano osiołkom.

Zupełnie jawny kryzys ogarnął Twój Ruch (kiedyś: Ruch Palikota, ewentualnie Europa Plus). To był właściwie kryzys pełzający, który doznał nagłego przyspieszenia, gdy kilkunastu posłów postanowiło, że już dłużej nie mogą trwać „bez dawnych korzeni, które ich z Januszem Palikotem łączyły”. Nie sprecyzowali jednak, jakie były te korzenie i gdzie ich teraz będą szukać. Rzeczywiście, Palikot miał od początku spore kłopoty z ujednoliconym przekazem, można nawet powiedzieć, że co poseł, to inny przekaz. Niektórzy na myśl, że mają zdejmować krzyż w Sejmie, umierali ze strachu, co też powie ksiądz proboszcz w ich miejscowości, inni chcieli natychmiast drabinę przynosić i krzyż zdejmować. Jedni zapaliliby marychę i powalczyli o wolność konopi, inni absolutnie nie, bo w domu dzieci i żona pogoni. Jedni chcieli za szefem fabryki budować, inni bali się konkurencji dla swoich małych firm. Jak z tego ulepić drużynę? Może więc Janusz Palikot ma rację, że teraz, gdy zostali mu już sami najwierniejsi, wreszcie zbuduje porządną partię o jednolitych korzeniach i jednolitym przekazie, taką mię-



dzy PO a SLD. Czy będzie ona jeszcze komuś potrzebna, pozostaje sprawą otwartą. Prób budowania czegoś „pomiędzy” mieliśmy już sporo. Gowin budował między PO a PiS, by wyładować w PiS. Ziobro chciał budować między PiS a ruchem narodowym lub inną radykalną prawicą i też jest już praktycznie w PiS. Niedługo sam Aleksander Kwaśniewski budował LiD, czyli coś pomiędzy SLD i Unią Wolności, i też nie wyszło. Gdzie wyłduje Pali-kot? Czy zresztą on sam się w końcu nie zniechęci? Nie widać w nim już dawnego zapалу.

Kłopoty Palikota ucieszyły oczywiście Leszka Millera, który uznał, że już jest panem na lewicy, bo będzie jedna, prawdziwie lewicowa lista wyborcza. Przekonanie, że jak znów zgrupujemy się pod jednym szyldem i jeszcze dodamy Lewica Razem, to powstanie nowa jakość polityczna (taka na kilkanaście, może nawet 20 proc.), nie ma jednak przełożenia na rzeczywistość. Miller zresztą też trwa w kryzysie, bo trudno wynik wyborów do PE uznać za jakiś sukces, zwłaszcza gdy głosi się, że jest się partią najbardziej proeuropejską, a na dodatek jeśli tylko próbuje jakoś ujednolicić przekaz, to sondaże gorsze. Mnożenie postulatów socjalnych, w ślad za tym, co ogłosił rząd, ale z żądaniem, by rząd dał więcej i szybciej, też wydajne nie jest. Zresztą to musi być oryginalny przekaz.

Dość nieoczekiwanie bitwę na przekazy musiała stoczyć premier Ewa Kopacz, gdy w tym samym dniu okazało się, że pani minister infrastruktury i rozwoju otrzymuje półmilionową odprawę z PKP, a najważniejszy doradca premiera Tuska wchodzi z dnia na dzień do zarządu Orlenu z widokami na spore zarobki. W tle górnicy i ich rodziny eksmitowane z zakładowych mieszkań za długi. Trudno coś takiego wymyślić, więc zachodzi podejrzenie, że „wymyśliło się” samo. Od dawna twierdziłam, że rząd Tuska, wbrew temu, co powszechnie głoszone, miał wyjątkowo słabą oprawę PR i to się właśnie potwierdziło.

W naszym emocjonalnym życiu politycznym takie informacje to prawdziwy prezent, wręcz eldorado dla opozycji (więcej w fe- lietonie Daniela Passenta s. 102). Ewa Kopacz pokazała jednak, że ze skumulowanymi kryzysami radzi sobie nadspodziewanie dobrze. Odprawa i posada zostały szybko odprawione. Nowa premier odebrała ważną lekcję: że polityka to, w dużym stopniu, wojna przekazów.



© WOJCIECH PACEWICZ/PAP

portrety
miast
polskich

Za tydzień: Lublin

Lublin, najważniejsza metropolia prawobrzeżnej Polski i jeden z kluczowych ośrodków historycznej Rzeczypospolitej. Tu w lipcu 1980 r. rozpoczęły się robotnicze strajki przeciwko władzy, która także w tym mieście Manifestem PKWN 22 lipca 1944 r. fundowała nowy, komunistyczny ład. Start Lublina w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury przypominał wszystkim, że jest on silnym i oryginalnym ośrodkiem kulturalnym oraz akademickim, miastem dużego potencjału i nie mniejszych sprzeczności. Już za tydzień w naszym cyklu „Portrety Miast Polskich” przedstawimy raport o Lublinie. Więcej w internecie: portretymiast.blog.polityka.pl.

Gra w pięć kart

Władza Donalda Tuska tak urosła przez siedem lat, że nie można jej było przekazać jednej osobie. Dlatego została rozparcelowana. Jeszcze nikt naprawdę nie przejął rządów po Kierowniku. Na razie jest Dyrektoriat.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA



Tusk miał władzę formalną i nieformalną. Była to władza konstytucyjna, ale także oracyjna, psychologiczna czy nawet w pewnym sensie moralna, zwłaszcza wobec Platformy, w której niemal każdy coś Tuskowi zawdzięcza, podobnie jak w rządzie. Ale też wobec prezydenta, którym Bronisław Komorowski został tylko dlatego, że tej posady nie chciał ówczesny premier. Takiej władzy nie da się tak po prostu odziedziczyć w jej całej nienaruszonej mocy. Trzeba ją sobie wywalczyć, potwierdzić w wielu, często krytycznych, sytuacjach. I to pod ogniem opozycji, pod ciśnieniem intryg, walk frakcyjnych, a także afer, które bez przerwy rodziły się i będą się rodzić. Na taką walkę dzisiaj jeszcze nikt nie jest gotowy, ale ktoś ją musi wygrać.

Dama

Dzisiejsza kariera Ewy Kopacz, zresztą tak jak i poprzednie jej awanse, wzięła się z nadania Donalda Tuska. Nic dziwnego, że dopóki nie zostanie ona potwierdzona przez realną politykę nowego rządu oraz przez odbudowaną sprawność Platformy, będzie odbierana nieufnie i na kredyt. Może się okazać, że Ewa Kopacz była najsilniejsza w momencie powołania na stanowisko premiera, kiedy poręka Tuska była oczywista, a potem będzie już tylko słabsza. Ostatni rok drugiej kadencji PO jest naszpikowany wysiłkowymi egzaminami wyborczymi, przy falujących sondażach opinii społecznej, przy nagromadzonych kłopotach gospodarczych, przy nieobliczalnym konflikcie na Wschodzie.

Ale aby się z takimi wyzwaniem konfrontować, trzeba mieć prawdziwą władzę, którą Kopacz musi dopiero wywalczyć. Czy da radę kontrolować partię, wnikać w jej wszystkie zależności i układy, gasić niebezpieczeństwa w zarodku? Wielu w to wątpi.

Już podczas układania swojego gabinetu nowa premier znalazła się pod dużą presją oczekiwań, by nie powiedzieć, żądań prezydenta, który pozwolił sobie nawet na bezprecedensową dyskredytację Jacka Rostowskiego jako kandydata na ministra spraw zagranicznych. Takich grymasów było więcej, szły one także z otoczenia prezydenta, najpewniej za jego przyzwoleniem. To istotna nowość, gdyż konstytucja z 1997 r., odmiennie niż poprzednia, nie przewiduje tzw. resortów prezydenckich. Gdyby premier Kopacz się uparła, prezydent nie miałby w sprawie obsady resortów nic do powiedzenia. Ale się nie uparła. To właśnie ten „efekt parcelacji”.

Król

Jest jeszcze coś: Komorowski dostał prezydenturę, bo Tusk mu ją niejako odstąpił. Ale Kopacz prezydent nic nie zawdzięcza. Komorowski, którego czekają wybory na drugą kadencję, rozpoczął już kampanię, ale chodzi tu nie tylko o pokazanie się kampanijne, a o umocnienie swojej pozycji wobec rządu, zwłaszcza że Bronisław Komorowski tak konstytucyjnie, jak i – można powiedzieć – wedle zainteresowań czuje się odpowiedzialny za wojsko i bezpieczeństwo państwa oraz za jego politykę zagraniczną. Formalnie konstytucyjne prerogatywy prezydenta na tym polu są mocno ograniczone, niemniej zwyczajowo, zwłaszcza w okresie kohabitacji z PO, ambicje te są szanowane. Wzajemne szukanie kompromisu sprzyja Bronisławowi Komorowskiemu, pozwala mu wyjść „spod żyrandola” i prezentować się jako mąż opatrności, a też mentor, który nie zawaha się, by nacisnąć na rząd, upomnieć o wojsko i o pieniądze na obronność. Stanowisko wicepremiera dla ministra Siemoniaka jest potwierdzeniem tych ambicji prezydenta.



Już po zaprzysiężeniu premier Kopacz od tej kurateli ze strony prezydenta mogłaby się szybko uwolnić, tyle że sojusz polityczny z Komorowskim jest PO i rządowi potrzebny. I vice versa. Prezydent ma właściwie wygraną wyborczą w kieszeni, być może nawet w pierwszej turze, choć w kampanii aparat Platformy mógłby mu być bardzo pomocny. Z kolei Platformie grzanie się w świetle zwycięskiego prezydenta także by pomogło. Ale jeśli Komorowski zacznie zbyt widocznie narzucać rządowi swój patronat, będzie zmierzał rzeczywiście w kierunku „gabinetu prezydenckiego”, to Kopacz zagrozi rola polityka drugorzędного i nigdy nie zostanie prawdziwym następcą Tuska.

As

Także relacja z Donaldem Tuskiem pozornie nie wydaje się trudna, bo nowy rząd może liczyć z jego strony na rady i dyskretne wspomnienie polskiej polityki zagranicznej. Na początku także na pomoc w układaniu spraw krajowych i partyjnych. Ale z czasem ten rodzaj współpracy czy – jak chcą niektórzy – współkierowania będzie zamierał w sposób oczywisty. Zaniknie też parasol ochronny, gdyż wpływy byłego szefa będą słabły, a jego talenty kampanijno-wyborcze już nie będą do użycia. Zresztą Donald Tusk usuwa się z pola już dzisiaj, przynajmniej w deklaracjach publicznych (być może na zapleczu wspomaga pierwsze decyzje swojej następczyni).

Ale nie brakuje też opinii, że Tuskowi aż tak bardzo na szalonym powodzeniu i sukcesie Kopacz nie zależy, że chciałby w gruncie rzeczy zachować swoją dominującą pozycję, rolę mentora i ojca polskiej sceny politycznej. Inaczej mówiąc, pod rządami Kopacz ma być na tyle dobrze, aby Platforma się nie zapadła w sondażach, ale nie bardzo dobrze, aby się nie

okazało, że Tusk ani nie był wyjątkowy, ani niezbędny. Być może ta dwuznaczność leży w tle ostatnich zadrażnień i nieproszonych, jakie widać między Kopacz a Tuskiem, a więc sprawa posady dla Igora Ostachowicza (rzekomo poza plecami nowej premier), wcześniej nominacja dla Schetyny (tu do autorstwa przyznaje się pani premier), wreszcie półpubliczna w istocie wypowiedź Tuska do minister kultury, że Kopacz była „załamana” po nieudanej prezentacji nowego rządu. Takie zakłócenia na linii mogą się powtarzać, dopóki ta relacja nie okrzepnie w nowej postaci, choć o otwartym konflikcie raczej nie może być mowy, bo nikomu on nie służy.

Tak czy inaczej, Ewa Kopacz będzie skazana na samodzielność, a może i samotność. Musi odnaleźć w sobie energię i przeschępić ją Platformie. Bo kto inny ma poprowadzić Platformę do boju, kto będzie musiał jeździć po kraju i odpowiadać na pytania „jak żyć?”. Wreszcie, przewodniczącą partii czeka samo układanie list wyborczych do parlamentu, co może stać się powodem do rozpętania walk wewnętrznych, na podobieństwo tych, które prowokują listy do wyborów samorządowych, na przykład na Dolnym Śląsku, gdzie wykoszono wszystkich schetynowców, a wcześniej samego Schetynę.

Walet Pik

Bo trzecim mężczyzną, z którym w tej układance pani premier musi się liczyć, jest właśnie Grzegorz Schetyna. Zwłaszcza że w tej samej ekipie jest jeszcze Andrzej Halicki, przyjaciel nowego szefa MSZ, oraz dla pewnej równowagi – dwaj przedstawiciele tzw. spółdzielni, czyli panowie Grabarczyk i Biernat. Dwa środowiska są, brakuje skrzydła konserwatywnego, ►